



fot. Archiwum

# Kiedy reforma

Rok 2008 w ochronie zdrowia przeszedł do historii pod znakiem chaotycznych ruchów nibyreformatorskich. Wszystko wskazuje na to, że tak jak się zaczęło (od prezentacji w styczniu pliku poselskich brudnopisów), tak się też skończy – wszystkie deklaracje, w tym zapowiedzi zwiększenia nakładów publicznych na ochronę zdrowia o 4–5 mld zł – rozłyną się w zgiełku medialnym.

Czy to znaczy, że reformy nie będzie? Przecież zapowiadany przez panią minister Ewę Kopacz „plan B” polega po prostu na wykorzystaniu obecnego prawa do stworzenia zachęt dla SPZOZ-ów do wchodzenia na ścieżkę przekształ-

współpłaceniem, które w stosunkowo bezbolesny sposób mogłoby zracjonalizować korzystanie z opieki zdrowotnej? Co z dalszym istnieniem NFZ-u, wielkiego monopolisty dyktującego warunki kontraktowania i ceny świadczeń wszystkim świadczeniodawcom? Czy można spodziewać się dokończenia prac nad koszykiem świadczeń gwarantowanych? Czy możliwe jest zaproponowanie uporządkowanego (i wspieranego przez państwo) systemu dodatkowych (uzupełniających?) ubezpieczeń zdrowotnych? A co z jakością świadczeń zdrowotnych, refundacją leków czy wreszcie pogłębiającym się niedoborem wykwalifikowanych kadr medycznych?

„ Czy koalicji rządzącej wystarczy motywacji, by przygotować coś bardziej strawnego niż dotąd? ”

ceń. To dobra decyzja, którą jednak można było podjąć rok temu. Czy jednak polski system ochrony zdrowia nie potrzebuje innych zmian? Przecież charakter własności szpitali to tylko jeden z elementów całości.

Co będzie z dalszym finansowaniem systemu? Czy w obliczu światowego kryzysu finansowego obliczane według dotychczasowych zasad składki na Narodowy Fundusz Zdrowia nie zmaleją? Czy nadal należy utrzymywać fundowanie coraz zamożniejszym (w znacznej mierze dzięki publicznym subsydiom) rolnikom opieki zdrowotnej przez pozostałych obywateli (w tym także niezamożnych emerytów i rencistów)? Czy Polska nadal będzie tkwić w populistycznym oporze przed jakimkolwiek

Przed Polską kolejne kataklizmy wyborów – do Parlamentu Europejskiego, prezydenckie, samorządowe, a także, już całkiem niedługo, parlamentarne. Czy w zagęszczającej się atmosferze – przesyconej populizmem polityków – koalicji rządzącej wystarczy motywacji, aby po politycznej porażce przygotować coś bardziej strawnego niż dotąd dla szerszego grona polityków i ekspertów? Czy raczej pozostaniemy w punkcie wyjścia, a życzliwe różnym grupom politycznym media niezadowolone społecznie będą wykorzystywać w jałowej walce o władzę.

W Nowym Roku życzyłbym sobie (i P.T. Czytelnikom) czegoś lepszego. ■